

II / 75 / 112

Urodziłem się 11 września 1927 r. w Bielewie gmina Gródek pow. Mołodeczno woj. Wilno, gdzie mieszkałem wraz z rodzicami ojcem Cimoszko Stefanem ur. 1.10.1897 r. i matką Marią ur. 1.10.1895 r., bratem Piotrem (ur. w 1922 r.) oraz babcią Olgą, do 2-go maja 1940 r., czyli w ciągu 226 dni od daty (17.09.1939 r.) wkroczenia na te tereny armii czerwonej. Wspomnianą datę pamiętam jak dzień-wczorajszy - Bardzo wczesny pogodny ranek z bratem Piotrem wyszliśmy z domu w zamiarach zrywania jabłek w sadzie. Słyszając ciągle potężny huk z kierunku miasteczka Gródek (odległego około 3 km) przez ciekawość zmieniliśmy zamiar. Dobiegliśmy do skrzyżowania dróg Gródek, Mołodeczno, Olechnowicze i od Olechnowicz zobaczyliśmy nadjeżdżającego konno (wierzchem) cz. armistę z karabinem na plecach, szablą u boku i sępowlazami. Pod sępem telefonicznym zeskoczył z konia, wspiął się bardzo szybko na sęp i szablą przeciął przewody telefoniczne w trzech kierunkach. Dokonał tego wprost błyskawicznie i ponownie wsiadł na konia puścił wodze, karabin skierował przed siebie i pogalopował do miasteczka. Wkrótce po nim z tego samego kierunku, w różnych strojach, z różną bronią, w różnych siodłach i bez, w różnym szyku nadjechała czerwona konnica. Ponieważ ciągle huk ustał w połowie naszej drogi do miasteczka, po odjeździe kawalerzysty, od miejscowych podobnych (gapiów do nas) dowiedzieliśmy się, że ten potężny huk powodowały silniki czołgów, które stoja za Gródkiem na polu, w kierunku miasta Wołożyn.

by

Ciekawość bez granic, więc w drogę, tym bardziej chcieliśmy widzieć czołgi, gdyż dotychczas widzieliśmy w czasie ćwiczeń (manewrów) nasze polskie tankietki. Na polu zobaczyliśmy sporo czołgów i dużo ciekawskich. Żołnierze stojąc na czołgach częstowali machorką (korieszki) za bibułkę służyła gazeta. Chętnym demonstrowali sposób skręcania gazety w kształt fajki, napełniali korieszkami i podawali do przypalenia, z czego z bratem skorzystaliśmy również. Pamiętaliśmy także o ojcu naszej matki, zawziętym palaczu dziadku Sosnowskim, przynosząc mu paczkę tej sieczki (100 g) w papierowym opakowaniu koloru piaskowego.

W drodze powrotnej dowiedzieliśmy się, że ze stawów rybnych będących własnością zięcia dziedzica Odyńca inż. Jańkowskiego (posiadał on również smółarnię), przez miejscową mniejszość narodową, została spuszczone woda. Część karpia płynęła w dół strumykiem, część bez umiaru była grabiona przez wyżej wspomnianych.

9

Nie mogąc się oprzeć pokusie, pod nieobecność brata w koszu przywłaszczonym od dozoruującego, kilka karp przyniosłem do domu i wpuściłem dyskretnie do studzienki, którą mieliśmy przy rzeczce w ogrodzie. Karpie te posłużyły, jako wymiennik na sól i mydło. Wymiany dokonywało się z Żydami.

Drugiego maja 1940 r. przed wschodem słońca, przez dwóch milicjantów z miejscowych mniejszości narodowych oraz przedstawiciela radzieckich organów bezpieczeństwa, zostaliśmy zbudzeni ze snu i na komendę "w ugoł" (do kąta) i "sobierajties", babcia podała ubrania i kiedy wyszliśmy na dwór na ulicy przed domem stało pięć pojedynczych małych wozów konnych. Ponieważ już w styczniu 1940 r. (wielkie mrozy) z Wileńszczyzny wywożono na Sybir, zrozumieliśmy, że podzielamy los styczniowców! Powiedziano nam w drodze wyjątku możemy zabrać co chcemy i za dwie godziny odjazd. Inwentarz żywy i martwy pozostał.

W Gródku, w miejscu gdzie 17 września 1939r. zostały przecięte przewody telefoniczne w trzech kierunkach, nasze pojazdy zatrzymano, oczekiwaliśmy na towarzyszy niedoli z innych miejscowości.

W międzyczasie moi rodzice ubłagali "władzę", żeby zostawić babcię Olę, tatusia matkę w rodzinnych stronach, po co i za co wlec stare kości w nieznane. Władza wyraziła zgodę, babcia Olga została oczekując na zamężną córkę z Pożaryszcz k(Gródka) Hannę Sześciłowska, która w późniejszym czasie z mężem i babcią przeprowadziła się do naszego domu w Bielewie, zajmując połowę domu, drugą połowę przeznaczono na szkołę (obecnie dom jest spalony). Nas natomiast w liczniejszym towarzystwie podwód i pasażerów oraz opiekunów z bronią, wieziono piaskową drogą w kierunku Olechnowicz.

Dowieziono nas do wsi Powiazań pow. Radaszkowicze, gdzie mieściła się przedwojenna strażnica KOP, zatrzymaliśmy się na tzw. zgrupowanie, ponieważ strażnica była już zapewniona, nas umieszczono w dużej stodole należącej do gospodarza sąsiadującego ze strażnicą. W stodole tej znajdowały się, takie jak nasza rodziny, Ławnikowicz z rodziną z Siemierników, Budnik Mikołaj z rodziną z Tuczyń, Burak Onufry z rodziną z Misoty, Pietjukonis z rodziną z Gródka (policjant), Juszkiewicz Bronisław z rodziną z Chołchża, Kowrygowicz Jakub z żoną, Kowrygowicz Filip z rodziną z Powiazyni, Jodełkowa z dziećmi (żona policjanta), Kociowa z synem Dziunio, właścicielka folwarku w Biciejkach, Pietkiewicz Franciszek (podoficer zawodowy WP), Rybiński z żoną i córką z folwarku za Pierowszczyzną, Dybowski Wacław z rodziną, Romanowski z rodziną, Morawski z żoną Jadwiga, Paczkowski z żoną, Zacharewicz z żoną i chyba z dzieckiem, Grzegorzyc z żoną Katarzyna, Chomczyk Leonard z rodziną, rodzina Olechnowiczów, Gordziejka - kobieta z dziećmi,



Skorynko Jan z rodziną, Żuk z rodziną (wróciła żona z dziećmi), dużo samotnych Żydów, ~~i nasza rodzina Stefana Cimoszko~~, i wiele innych rodzin, których danych nie pamiętam. Wszyscy wymienieni pochodzili z powiatów Mołodeczno i Radaszkowicze.

Przy stodole nie było stałej straży mundurowej, tylko tajniacy po cywilnemu. Wykorzystałem moment i uciekłem do krewnych w Bielewie o nazwisku Położ Piotr i Stefania, gdzie dowiedziałem się, że nasz inwentarz żywy i martwy został rozgrabiony. Krewni przekonali mnie, żeby nie rozstawać się z rodzicami i po jednodniowym pobycie wujek Piotr odwiózł mnie do czasowej naszej rezydencji - stodoły.

Przed wyszczególnieniem nazwisk lokatorów stodoły użyłem zwrotu - wyjątkowej mojej pamięci, lecz niestety przechwaliłem się - nie pamiętam okresu pobytu w stodole i daty odjazdu. Wydaje mi się, że pobyt ten trwał około dwóch tygodni. Do tego momentu nie korzystam z żadnych notatek, a nawet ich nie posiadam.

Po czasie doceniam, jaki skarb został stracony przez małą nieuwagę. Mój ojciec ś.p. Stefan nieoceniony i wyjątkowy człowiek, pisał pamiętnik od momentu naszej pobudki, podróży, pobytu i powrotu do granicy ZSRR i Polski. Pamiętnik leżał na skrzyni w wagonie rozłożony, gdyż co pewien czas utrwalane były przygody powrotnej podróży. Sowiecka służba graniczna nie zaprzepaściła okazji i zaopiekowała się pamiętnikiem.

Na stodołnej kwarantannie, ponownie załadowano nas na furmanki i przywieziono na stację kolejową w Olechnowiczach, gdzie oczekiwały wagony towarowe. Czas załadunku był ograniczony i po zakończeniu ~~go~~ ruszyliśmy w przymuszoną podróż, ~~jeszcze~~ (w trakcie załadunku sprawdzono nazwiska "pasażerów" i odebrano polskie dokumenty)

Skład pociągu z mocno sfatygowanych wagonów był bardzo duży. Ilości wagonów nie mogę sobie przypomnieć, a mimo to trasę: Olechnowicze, Orsza, Smoleńsk, Kaługa, Tuła, Pienza, Syzrań, Kujbyszew, ~~Ufa~~, Czelabińsk, Kurgdn, Pietropawłowsk, Omsk, Nowosybirsk, Biełowo, Abagur przebyliśmy w ciągu 14 - ~~tu~~ dni i nocy. Chcę dodać, że ostatni etap w wagonach w rozsypce, Biełowo - Abagur przebyliśmy pociągiem elektrycznym. Wprędnio mocno zadrutowano drzwi i osłony okien w obawie chyba przed samootworzeniem. Z dużą szybkością z mocnym niepokojem o wypadnięcie wagonów z szyn, dotarliśmy do Abaguru, końca toru kolejowego nad syberyjską rzeką Tom. Nocleg.

Przez okres podróży, na każdym postoju (sprawdzanie panewek, kół i uzupełnianie wody) zwłaszcza na stacjach przezemnie wymienionych, można było zaopatrzyć się w dowolną ilość wrzącej wody (kapietek). Na peronach od mocno nam współczujących kobiet - staruszek kupowaliśmy gotowane i zsiadłe mleko krowie, kozie oraz gotowaną kaszę z prosa,